HENRYK WROŃSKI

Z GŁOWĄ WSPARTĄ NA RĘKU...

WARSZAWA 1938

Ten zbiórek wierszy przewodniczącego Komitetu redakcyjnego „Wolnom. Polsk." ośmielam się złożyć. [illegible]
5 lipca 1938

Z GŁOWĄ WSPARTĄ NA RĘKU...

WIERSZE
TEGOŻ AUTORA
POPRZEDNIO WYDANE:

Rozbrzaski, 1906 (wyczerpane).

Pobudki, 1910 (wyczerpane).

Z głową wspartą na ręku, 1919 (wyczerpane).

Z chwil, które zbiegły, 1926 (na wyczerpaniu).

Z GŁOWĄ WSPARTĄ NA RĘKU...

WIERSZY
HENRYKA WROŃSKIEGO
SERJA TRZECIA

WYDANIE DRUGIE

WARSZAWA
GEBETHNER I WOLFF
1 9 3 8

...„ostrzec muszę ciebie, Rafaelu,
Że mam dumania nałóg.“

C. K. NORWID: *Rozmowa umarłych.*

„Sztuki piękne różnią się od filozofji tem, że, poprzestając na intuicji, mogą dać tylko fragmenty i przykłady; nie dadzą zaś ani prawidła, ani całości“.

A. SCHOPENHAUER: *Nowe Parerga.*

„Nauka kroczy wciąż dalej w szeregu racji — — Natomiast sztuka jest wszędzie u celu: przedstawia ona rzeczy w ich wiecznym spoczynku ze stanowiska wieczności“.

H. HOEFFDING: *Dzieje filozofji nowożytnej.*

„Nauka szuka związku pomiędzy faktami, artysta bierze same fakty w stosunku do uczuć ludzkich“.

A. NIEMOJEWSKI: *Przedmowa do pism Ign. Dąbrowskiego.*

„Nothing more true than not to trust your senses;
And yet what are your other evidences?...“

BYRON: *Don Juan.*

„Willst du dich deines Werts freuen,
So musst der Welt du Wert verleih'n.“

GOETHE: *w pamiętniku Schopenhauera.*

„Jeśli nienowe będą — niech Ci służą
Choćby jak znanych rzeczy przypomnienie...“

POBUDKI: *Ofiarowanie.*

„Wy zaś, jeżeli mnie chcecie posłuchać, mało troszczcie się o Sokratesa, a daleko więcej o prawdę“.

PLATON: *Fedon.*

Synowi

L e c h o n o w i

te kilka zamyśleń

ofiaruje

OJCIEC.

Może się kiedyś myśl nasza spotka, synu, gdy przyjdzie czas, że i ty zaczniesz się pochylać nad temiż zagadnieniami, które ojcu twemu stawały na drodze i domagały się — nieraz bardzo natarczywie — wyraźnego określenia jego do siebie stosunku. I może po latach, gdy mnie już nie będzie, ale zostaną ślady myśli mojej i ślady czuć moich — spotkamy się w tej idealnej dziedzinie — bliscy sobie w tym stopniu, co wówczas, gdyś zasłuchany w snute przezemnie opowieści — zasypiał na mojem ramieniu.

Do widzenia zatem, synu, po latach w krainie Myśli!...

SPOJRZENIE WSTECZ

Umilkła kanonada... Rozpełzły się dymy...
Wielkie pobojowisko wkrąg zaległa cisza...
Lecz, czy wrogom wydarto święty gród Solimy?
Czy samotrzeć natarłszy, zniósł Portę Zawisza?...

Który z wodzów, na muły zdobyczne kilimy
Władowawszy, odbędzie wjazd w todze Jowisza?...
Czy Olimp już zburzyły cyklopy-olbrzymy?
I Patrokl dalej walczy w zbroi towarzysza?...

Nie wiem nic!... Nie chcę wiedzieć!...
To gdzieś tam, podemną!...
Jak Jungfrau, co śnieżny szczyt z morza oparów
Wznosi w niebo po pierwszy pocałunek słońca

I ostatnia je żegna, gdy już wkrąg noc, ciemno —
Tak *z pól walki o Godło*, jak na ląd z moczarów,
Wkraczam *w świat mój*, by z godłem mym tu śnić do końca.

Zaśpiew

KRÓL, CZY PODDANY; PYŁ, CZY GLOBY;
MĘDRZEC, CZY PROSTAK; MĄŻ, NIEWIASTA...
WSZYSCY SĄ RÓWNI: WSZYSTKIE GROBY
JEDNAKO DZIKI CHWAST ZARASTA.

OTWARCIE

I.

Z głową wspartą na ręku, z utkwionym w dal wzrokiem
I z myślą hen, rzuconą aż za biegun świata,
Gdzie wszystkie niebios łuki schodzą się natłokiem
I gwiazd nawet najdalszych promień nie dolata —

Tam zawisam — by stamtąd jednym myśli skokiem
Przebiegłszy, jak z uścisku siostry w uścisk brata,
Całą Przestrzeń, Czas wszystek—aż tam, kędy krokiem
Nie postąpić nikomu, gdzie się w Jedno splata

Kres kresów i możliwość możliwości — cały
W mojej myśli zanurzyć świat: z gwiazdami, z czasem—
I w jednym go, jak szczęście, utulić uścisku...

A za to mi, jak srebro ze zwietrzałej skały,
Spokój z serca wykwita; — zań zaś, jak za lasem
Dzień—zło ginie, by czyhać tam, jak śmierć w pocisku.

II.

Spoglądam wokół siebie, a za każdym rzutem
Wzroku w dal, jakby oddział zbrojny do ataku,
Posyłam Myśl: niech biegnie z Poznania biwaku
I powraca z wycieczki tej z połowem sutym, —

Iżby potem w Wnioskowań gorejącym krzaku
Mogła do rzesz przemówić, czy bezprawiem lutem
Skrępowany duch Dobra już został rozkutym? —
I jak Prawda daleką jest ziemskiego szlaku?..

Spoglądam wokół siebie, ale w tejże chwili
Zwracam oczy w jaźń własną, by na tle Wszechświata
Móc sobie uświadomić tych, co są, co byli...

I choć myśl ma z spraw tylu jeden wieniec splata,
Ja nie filozofuję: *ja tylko na globie*
Tym pragnę uświadomić się samemu sobie.

I

O ŻYCIU

I.

...O Wiosno, córo słońca, w kwiatem dzianej szacie!
Władna Życia kapłanko! strażniczko tych ścieżyn,
Po których duch Zniszczenia chadza z duchem Perzyn,
By ich ślady zacierać — i nowe postacie

Na miejsce tych, co śmierci uległy zatracie,
Powoływać do życia!.. Królewno, w pas jeżyn
Osypana perłami! rży twój rączy mierzyn,
Witany ptaków śpiewem, gdy w swym majestacie

Ukazujesz się światu — mów! gdzie są te kwiaty,
Które twoje przed rokiem ozdabiały szaty,
Gdyś—jak dziś—szczęścia płomię kładła nam na czołach?..

Mów, gdzie trawy twe?.. liści twych szum gdzie skrzydlaty?..
— Niema ich: zapomniałaś o swych zwiędłych ziołach,
Jak my o innych — inni o naszych popiołach.

II.

A tylko odmęt życia, wieczyście burzliwy
Z swej przekornej Narodzin z Zgonami igraszki,
Będzie nowe wywodził na świat źdźbła i czaszki
I wskrzeszone znów żertwą czynił swej cięciwy.

Jak wódz, który nie doznał ni razu porażki,
Czczący tylko swe plany i wciąż zwycięstw chciwy,
W którym nawet miljonow śmierć, ni zlane niwy
Krwią nie budzą litości, dla którego ważki

Zgon wśród trzcin tyleż znaczy, co skon bohatera
Na polu, gdy z upływu krwi i ran umiera
Za sprawę nieraz całych pokoleń i ludów — —

Idzie jego duch władczy i, w uznaniu trudów,
Poległym, co bruzd jego zasłali stosugi,
Przypina: tym znak hańby, tamtym—znak zasługi.

III.

Ha, lecz iluż pominie w tym wzgardy, czy chluby
Zaszczytnem wydzielaniu, gdyż i ono wiele
Miewa liczb przekreślonych, jak i zliczyciele
Śmiertelni, którzy nowych wzorów robiąc próby,

Wiele liczb przekreślili złych, by do rachuby
Żadnej więcej ich nie brać... Tak i ono w dziele
Nagradzań tych li tylko widzi, co na czele
Stanęli, by ich chronić, lub jako wyluby

Wyżąć precz, w zauwrocia, na miejsca zaguby,
Lub rzucić, jak rzecz zbędną, w żar, aby w popiele
Raz ległszy, nie strzeliły płodnością Hekuby...

Przeto w jego dziedzinie sczerniałe piszczele
Leżą przy tryumfalnych łukach, kędy luby
Wdzięk starości urąga, a gzłom brokatele...

IV.

O Najwyższe i iście Najprawdziwsze z bogów!
Władztwo twoje wzwyż czołem gwiazd najdalszych sięga!
Samo wiedząc najlepiej, co Moc i Potęga,
Ani dbasz o przyjaciół, ni się lękasz wrogów!

Wystarczasz sobie samo. Drwisz z Gogów-Magogów!..
Nad twem czołem przymierza z nikim nie lśni wstęga—
I czy ci kto swą wierność, czy zemstę przysięga,
Wszystkich widzisz jednako rade u swych progów.

Nie znasz ras, stanów, plemion... Różnice ci obce!
Mdły wyczyniec cię tyleż obchodzi, co cisy,
Nie troszczysz się, gdy grabież nam zbezczeszcza kopce...

Twarz zasię tak wysoko masz, iż próżno chcemy
W nią spojrzeć, spojrzeć z dumą w te sfinksowe rysy,
Lecz daremnie: czem jesteś? podotąd — nie wiemy.

V.

Jesteś władcą wszystkiego, co wzrasta, wie, czuje —
Wszystkiego, co jest tutaj przez ciebie i z ciebie...
Głębiny mórz i szczyty, gleba i podglebie —
Wszystko-ć słucha: pleśń wątła, czy orłowe buje...

Genjusze ci posłuszni tak, jak i szczeżuje;
Bezwład starczy, co sprawność młodzieńcza w efebie...
Twa radość nas upaja, twe szczęście kolebie,
A twa wola nam wszystkiem, czy drwi, czy rokuje.

Nikt—choć kusi się wielu—z pod twojej wszechwładzy
Nie zdoła się wyzwolić: złocisty nogietek,
Czy krzepki buk, król lasów — odziani, czy nadzy —

Wszystko to twe wasale, których gniesz i zmuszasz— —
Bośmy tylko w twych rękach tłumem marjonetek,
Które ty zdala nicią instynktu poruszasz.

VI.

Rozumem nawet genjusz tobą nie owładnie,
Gdyż i rozum jest z ciebie. W nikim nie masz sędzi,
Ani pana. Tyś rzeką jest, co ze skał pędzi,
Gdy my tylko kroplami, gnanemi bezradnie

Twoim pędem—po głazach. Spychasz nas z krawędzi
W najurwistsze przepaści, to chłoną nas zdradnie
Spragnione usta wiatru... W górześmy, to na dnie,
A jak ty nas znać nie chcesz, tak twój bieg nie szczędzi.

Przeciwko instynktowi, który jest twą mową,
A w naszej krwi ma uszów powolnych tysiące,
Nic nie w stanie zaradzić! chociażby gromową

Przemówił kto potęgą, strącił w przepaść słońce
I wszystkie gwiazd kagańce pospychał w otchłanie,
Nie wzruszy cię, albowiem... *jak chcesz, tak się stanie.*

VII.

Jak pociski — w bezbronnych biją twe sokoły,
Nie umknie twym ogarom przez cię zwierz poszczuty,
Twych puharów ambrozje mają smak cykuty,
Jak miód przez nieznające ziół zbierany pszczoły...

Łamią się od królewskich zastaw twoje stoły,
Twe szpichlerze przysiadły, karmione przez szkuty,
Jako morza przez rzeki, gdzie ziarn dobór suty
Tłoczy się i gra zdrowiem, jak gałąź jemioły...

Tłumy przez twe gościnne przeciągają sale,
Gdzie Szczęście, twój podczaszy, podchmieliwszy sobie,
Podejmuje wchodzących gorzej, niż niedbale...

A przy twych stołach ciżba; lecz nim kto przy zobie
Zdążył siąść, już odchodzić musi, jak niegodny,
I stąd każdy, jak przyszedł, z twych sal wraca—głodny.

VIII.

Nad twem pięknem i grozą, pełną czynów krwawych,
Któremi się najdziksze nieraz serce brzydzi,
Tyle ócz się codziennie pochyla ciekawych,
A każde z nich co inne postrzega i widzi.

Serca zaś w tobie nie masz!.. Nie znasz słów łaskawych
Nawet dla tych, co giną... Twój cynizm wciąż szydzi
Zarówno z tych, co czynów imają się prawych,
Jak i z tych, których żaden już mord nie zohydzi.

Nie znasz zła, ani dobra! a twoje oblicze,
Ani cnotą się cieszy, ni na zło oburza,
Zawsze będąc jednakie, groźne, tajemnicze...

I mimo, iż swej twarzy tkliwością nie słodzisz,
Piękneś jest, jak meteor, jak piorun, jak burza,
Ale tylko nie dla tych, w których czoła godzisz.

IX.

Cechą twoją stwarzanie: stwarzasz przeto rade
I uzbrajasz swe dzieci mądrze i roztropnie,
Gdy im przyjdzie o życie z wrogiem stoczyć zwadę,
Lub z niższych się na wyższe wznieść duchowo stopnie.

Uczysz je, jak się łączyć w rodziny, w gromadę,
Jak komuś na ratunek biec wspólny pohopnie,
Jak walczyć... bo wiesz dobrze, że wróg twój zagładę
Im wszystkim jeszcze w matkach przyrzekł—i że dopnie

Swego prędzej, czy później... Wróg ten Śmierć się zowie
I jest młodszą twą siostrą. A choć z was wrogowie,
Natura, matka wasza, jednako was lubi...

Wszystkiego, co istnieje, obchodzi was dola,
Lecz każde z was inaczej: różna wasza rola:
Co ty stwarzasz przez Rozkosz, ona przez Ból gubi.

X.

Życie płynie... Izali ma świadomość biegu?..
Ma świadomość kierunku, przystani, wybrzeża,
Ku któremu od Pierwszych Dni istnienia zmierza?..
Wie-li nazwę onego Dalekiego Brzegu?..

Czy wiadomy mu cel ów, port, miasto i wieża,
Gdzie spocznie, kędy stanie po wstrząsów szeregu?..
Czy i dziś tak mu jeszcze Kres i czas noclegu
Daleki, jak był wtenczas, gdy je siła świeża

Ożywiała, gdy młodem było: w Dniach Wypływu?..
Nie wiemy. Wiemy tylko my, tego Żywiołu
Drobinki, że nam nawet w momentach porywu

Nie lża wstrzymać tej fali, ale z nią pospołu
Płynąć — póki nas Czasu żar, pełnych zadziwu,
Nie schłonie — i nie zmieni w lotną garść popiołu.

II

O ŚWIECIE I CZŁOWIEKU

I.

...O wielki, przecudowny, przeogromny świecie!
Gdzie ramię?!... Nie! gdzie myśl jest, co ciebie obejmie?
Gdzie zachwyt, coby ciebie schłonąć mógł?... uprzejmie
Darzący nas swą zjawą, Samotniku!.. Czczę cię,

Boś sam! boś w samotności tej mi równy!.. Krecie
My plemię podziwiamy, gdy co noc, jak w sejmie
Zgromadzasz nieb swych stany—i lśnisz... Ty, w rozejmie
Niebywały Mocarzu, bo k'wojnie nie prze cię

Nigdy z nikim chęć żadna zemsty, ni grabieży,
Boś Jeden, boś jest Wielki, bo twa Wszechmoc szerzy
Tylko cześć, a nie postrach, bo swych państw rubieży

Nie rozszerzasz przez podbój, ni przez łup trzebieży,
Bo nawet za lat miljon będziesz jak dziś świeży
I wielki—i znów w gwiazdach—w kwieciu, lub uśnieży.

II.

Ale mnie już nie będzie! Przejdą po mnie wieki
I stratują, jak tabun stepowe równiny...
Odpłynę, jako kropla tej wspienionej rzeki,
Co biegiem swym stuleci porusza turbiny.

Rozproszę się jak wiew ów, co w czas letniej spieki
Chłodzi skronie żniwiarzom, lub poprzez głębiny
Gna arga Jazonowe, płynące w daleki,
Złotorunny gaj święty kolchidzkiej krainy...

Jak tuman... Nie! jak nikły, czczy tumanny pyłek —
Poniesie mnie życiowych zjawisk orkan szumny
W dal, gdzie nawet nie spyta nikt, gdziem padł, czy żyłem?..

I cała ma świadomość, jak myśl, chęć, wysiłek,
Ból, zachwyt... znajdą kres swój u wezgłowia trumny,
Tak, że nawet nie będę wiedział sam, że byłem...

III.

A tu świat się odradzał będzie wciąż co wiosna,
A co jesień zamierał. Co noc u powały
Nieb zawisać gwiazd będą brylantowe krosna
I słońca szlak się będzie słał jak wieczność trwały.

Co rok będzie sad kwitnął i śnieg prószył biały,
Co maj z gniazd w świat popłynie nowa pieśń miłosna...
I znów się będą czyjeś oczy zachwycały
Tem wszystkiem, czem dziś moje... O coś tak zazdrosna

Jest ninie, myśli moja, — bo wiesz, iż się skończy
Nam kiedyś ta nieb bławość, w niej ten śpiew skowrończy,
Zieleń łąk, zórz purpura, żar słońca, barw przepych...

I wtenczas wszystko zgoła dla mych oczu ślepych
Nie będzie już istniało. Wtenczas ty, o Czynie
Mój, zaświadczysz, żem istniał, żem był, żem jest—ninie.

IV.

Przeto wstań! bo ty jeden, gdy nas już nie będzie,
Jako echo chceń naszych, wysiłków i woli,
Będziesz się jeszcze tułał tu, jak dym po roli
Z przetrawionych zapałów — i słał w dal orędzie

Tym wszystkim, co się ludzkiej litowali doli...
Będziesz się po rozłogach życia, jak łabędzie
Przedśmiertne, rzewne pieśni niósł — lub jak żołędzie,
Uronione przez kraskę — kiełkował dowoli

W każdym serca klimacie, w każdej myśli grzędzie
I drżał wiecznie, jak żywy płowy liść topoli,
Gdy go poświetl księżyca w noc muska — lub gędzie

Na niej wiew swe poszeptne pluski i swywoli...
Boś ty jest nieśmiertelność nasza, co ziem piędzie
Zdobywając nam w biegu, wkońcu świat okoli...

V.

A im wyżej wystrzelisz, im się wzniesiesz górniej,
Tem więcej cię ócz dojrzy, tem szerszy z wysoka
Obejmiesz zakres zdarzeń, tem najwyższej turni
Nawet szczyt, ni urwista granitu opoka

Twych ci jasnych błękitów sobą nie spochmurni...
I ani cię drapieżna złość, ni zezooka,
Podszyta tchórzem zawiść, ni jej źli i gburni
Pajucy: chytry podstęp, co w gesty proroka

Zwykł się stroić, ni niechęć odęta, ni zdrada,
Co głaszcze, nim zadławi i jak lis się skrada
Pod sąsiedzkie komory — i węszy — i czyha — —

Nie złamią wiary w siebie, bo zwątpień ognicha
Nie tknie pól twych, gdy w Życia soki się uzbroisz,
A strzeliwszy pod gwiazdy — wiekom się ostoisz!

VI.

Pniesz się, Świecie, jak smukła gotycka świątynia,
Pełna barwnych witraży i płonących zniczy...
Lecz kto cię wzniósł? i kiedy? z czego? z kim graniczy
Twa przycieś? jaki kres twój? i kto się przyczynia

Do tego, że istniejesz?.. nie wiemy! Zaczynia
W tobie każdy swych myśli karm, pełną goryczy,
Za którą — na jednego — stu cię pomstą ćwiczy
I stu — gdy jeden broni — najciężej obwinia...

Pozwalasz się pojmować, jak kto chce i życzy,
Przesypywać w klepsydrze sądów, jak pustynia,
Obrabiać chceń toporem, niczem pień cieśliczy...

W dzbany pojęć nalewać, myślom być, jak skrzynia
Z gwiazd, choć w treści niezmienny swej i tajemniczy,
Bo jak płyn przyjmujący tylko kształt naczynia.

VII.

Jak dziwer na brzeszczocie, lub skrzydłach szarańczy
Żyłek splot, co ma znaczyć: zniszczenie i pustka,
Jesteś ty dla nas, Świecie... Nasz duch opętańczy
Zgłębia cię, lecz prócz garści, jako suchołustka

Kruchych prawd i praw twardych, jako pomarańczy
Zaszuszone porończe, co nam cię, jak trzustka
Pozwalają rozdrabniać, by wiernopoddańczy
Dociekaniu nasz umysł, mógł cię, jako chustka

Weroniki uchwycić i wchłonąć — nic zgoła
Nie możemy odczytać z twej wnętrznej istoty...
Nie dajesz się w dłoń ująć jak rtęć — lub ów złoty

Pył, co pól elizejskich miał przyprószać zioła...
Wymykasz się, lecz próżno: bo choć po okruchu,
Zdobywamy cię jednak, — Twierdzo, pełna Ruchu...

VIII.

Nie wiem, z czegoś ty powstał? Nie wiem, czem trwasz ninie?
Nie wiem, jaki kres tobie ma paść po stuleciach?..
Czy utoniesz w Chaosu kosmicznych zamieciach?
Czy wskrześniesz nowym Bytem na własnej ruinie?...

Nie wiem. To *nie wiem* echem tu i w pozaświeciach
Huczy dla nas bez przerwy. Z wszystkich zmysłów płynie,
Otacza nas, naciska... Lecz czyliż w świątynie
Chronić się nam przed *nie wiem* tem i tam mu w kwieciach

Wzniósłszy ołtarz, swe NIE WIEM zamianować Bogiem?..
I przed niem się ukorzyć?.. Objat osnuć dymem?..
I nie chcieć więcej *pytać?*.. O, nie! bo pielgrzymem

Być można nawet wtenczas, gdy za serca progiem
Zamieszka bóg-Ideał... Szczęścia zaś zenitu
Dosięgamy li tylko na skrzydłach zachwytu.

IX.

O Wielki Eleato! nazwałeś świat kulą,
Chcąc go przez to Jednością mieć zaokrągloną...
I morze, co się pieni; i gwiazdy, co płoną;
I winne latorośle, co się do ścian tulą;

I Wulkana kuźnice, co lawami zioną;
Męstwo i gniew, co w bojach kierowało Sullą;
I trudy niewolników, co o lepsze z mulą
Chodziły wytrwałością; tyranja z koroną

Na głowie, tysiąckrotnie skazanej na ścięcie
Przez prawo, które sama wydała dla innych — —
To dla ciebie Jednością było. I tyś święcie

Wierzył w to. Ale dla nas, cośmy tych nagminnych
Zbyli ócz — tylko zachwyt daje nam świat taki,
Gdyż myślą oglądany, jest on — wieloraki.

X.

Jest Wielością w Jedności, bo w świecie materji,
Kędy włada bezwzględna, ślepa sił przemiana,
Istnieje—jako państwo w państwie—świat Ducha, ta Kana,
W której każda właściwość materji, z nią dana —

Niby w źródło i strumień żal i łzy Egerji,
Zmienia się tu i staje — własnem przeciwieństwem:
Tam traf ślepy — tu namysł; tam bój z okrucieństwem
Toczony — tutaj litość, władnąca nad męstwem...

A człowiek? Czemżeż on jest? on—w burz pieśń ponurą
Zasłuchany, gdy gromem nieb szturmują dźwierze?..
— Boiskiem, gdzie bój toczy świat ducha z naturą,

Bój, którego następstwem nie bywa przymierze,
Lecz zwycięstwo dokresne z tryumfu purpurą — —
Głównie zaś tem, kto w boju onym... górę bierze.

III

CZAS I PRZESTRZEŃ

I.

Płyniesz, Czasie... To kłamstwo! ty śpisz jak jezioro,
Wtłoczone w głąb wszechświata, a tylko po gładkiej
Twej powierzchni, jak drobne czółenka lub statki
Płyną—to w pojedynkę, to znów po kilkoro —

Chwile, ludzie, zdarzenia, nastroje, wypadki
I mijają, przechodząc, tak jakby nieskoro
Im było spocząć w porcie, lub jakby je sforą
Osaczyły przeszkody, naszych skonów świadki...

Nieznane ci przybory, nieznane opady,
Nie ubywa cię nigdy, ani nie przybywa,
A bezcenne bogactwa kryją twe pokłady...

Lecz czyliś jest naprawdę — falo, w której pływa
I mój los?.. Zwątpić muszę w momencie namysłu,
Bo widzę, żeś jest tylko potrzebą — umysłu.

II.

Jak materji bez formy — ciebie bez Przestrzeni
Nikt nie w stanie pomyśleć. Ty w niej jak płyn w czaszy
Mieścisz się po krawędzie — płyn, co się nie pieni,
Nie musuje i nigdy przelaniem nie straszy.

Sferą-ście i ojczyzną każdej myśli naszej.
Nie istniejąc, jesteście, gdyż nikt nie wymieni
Miejsca, kędy was niema. Jako Barabaszy
Nie ująć was — i próżna szukać i zwać: Veni! —

Nie przyjdziecie. A jednak wiemy, że jesteście!
Wiemy, chociaż nam Rozum mówi, żeśmy w błędzie,
My się Zmysłom, co twierdzą: *są*, jako niewieście

Dajem zwodzić, im wierząc, — im, bo przy obrzędzie
Czytania w zagmatwanym Bytu palimpseście,
One wciąż nam wskazują was w ZAWSZE i WSZĘDZIE.

III.

Przyszłość jest jak więzienny loch, jak ściana głazna,
Po której wyjścia śledzim omackami ślepca,
Gdy przeszłość, idąc pobok, dzwoneczkami błazna
Potrząsa i podrwiewa z szydem, jak pochlebca...

Jak lis, schwytan w żelazne uściski oklepca,
Probuje, zali dawnej wolności nie zazna,
Tak myśl nasza z szaleństwem smaganego źrebca.
Probuje, czy nie puści jej ta więź żelazna

Na wolne, pełne blasku przyszłości podniebia,
Gdzie będzie mogła lecieć, jak ptactwo na wyraj,
Gdy tu ziemię śnieżysty zim obejmie letarg...

I wierzy i wciąż szuka, i ten cudny śni raj,
Co jej kiedyś nie minie, a wciąż chęciom schlebia
I skończy ten o Wolność z wrzeciądzami przetarg.

IV.

Teraźniejszości, gdzieś jest?.. Szukam cię dokoła —
I nie widzę. Czyś szprychą w rozpędzonem kole?..
Masz być pono mierzeją, co rozdziela pole
Przeszłego z tem, co będzie? co o byt swój woła?..

Lecz nie widzę Przerw w Czasie — mimo chęć i wolę—
Jeno Ciągłość, co myśl mą jak oploty boa
Więzi. Może gdy gromby?.. Lecz z czyjego czoła
Ma paść, by dał nam dostrzec twe ruchy sokole?..

Jednak jesteś... Wszak prawdą mi, *żem jest:* to czuję...
Gdy zaś *jestem,* być muszę *teraz,* a nie wczoraj,
Lub jutro. Wszakże *teraz* tylko to pojmuję...

Więc czemże jestem, Czasie, w twem przepastnem łonie,
Na tle zmian?.. Z więzią ujęć, Myśli, się uporaj! —
Czyż bez ruchu twą strzałą lecącą, Zenonie?..

IV

CZŁOWIEK W CZASIE I PRZESTRZENI

I.

Żyjemy tylko poto, by być zapomniani.
Lecz mimo to nie wierzę, aby nad wygasłem
Z zapału sercem ludzkiem mógł swem cielskiem spasłem
Zaciążyć kiedy przesyt z pustym szponem kani...

Bo póki ludzkość będzie żyć, póty obrzasłym
Będzie cieszyć się świtem — w niżach, czy na grani —
Tęsknić, pragnąć: więc dążyć — do gwiazd, czy zarani—
I Vanitas nie uzna nigdy swojem hasłem!

Nie wierzę, aby kiedy Kultury dorobek
Mógł się przestać wzbogacać. Aby człowiek tworzyć
Nie chciał więcej w takt chceń swych. Ażeby z Zaosi

Wychodzili ci tylko, którzyby nagrobek —
Nie zaś balsam otuchy — szli swoim położyć — —
Gdyż wiem, że Ludzkość w głodach swych swe dzieje nosi

II.

Jak dno wiecznie wezbranej, wiecznie wartkiej rzeki,
Które zamiast opoki — ił wyściela grządzki —
Zmieniamy się bez przerwy: nasze obowiązki,
Przekonania, poglądy — jako z pod opieki

Praw wyjęte jednostki — iść muszą w daleki
Kraj, nazwany Przeszłością, gdzie je przez powązki
Czas zasługi przecedzi i wysączy w wązki
Strumień, zwany Dziejami; aby przez zasieki

Tam przebrnąwszy zawichrzeń i wstrząsów pogródki,
Mogły biec, jak w grób, w Wieczność—z Sławą na wyprzódki,
Skąd już niema — jak z trumny — nadziei powrotu.

Jak proporce na wichrze — tak nasze rozumy
Gną i łamią się wiecznie od zmian tych przelotu
I szarpią jako pieśni śpiewane przez tłumy.

III.

Jak wzrost, ciała budowę, włosów i ócz barwę,
Dźwięk głosu i od innych wskroś odrębne rysy,
Przynosimy wraz z ciałem naszej jaźni larwę,
Przyszłych czynów podłoże, przekonań zarysy.

Stąd choć nie wiem pozornie, jakich kwiatów narwę,
Życia idąc gościńcem — jednak wiem, czy cisy,
Czy źdźbło wątłe wybiorę; orlą perć, czy zarwę;
Hunnów, czy Winkelrieda, gdy w pierś zgarnia spisy...

Przynosim ów niezmienny klimat naszej duszy,
Który ginie wraz z nami. Weń to życie rzuca
Ziarna idej i pojęć. Lecz nie klęska suszy,

Ani nadmiar opadów onym źdźbłom zakłóca
Wzrost, zwyradnia, lub zgoła w kłos strzelić nie dawa,
To tylko rolnik krzyw tu i gleby uprawa.

IV.

Cóż tu po nas zostanie?.. — Myśl i jej oprawa:
Myśl ujęta w wyrazy, w linje, w barwy, w dźwięki,
Jak treść w formę, jak wiosna w barwne kwiatów pęki,
W zieleń, w ciepło i w czar ów, co zmysły napawa

Zachwytem i rozkoszą, gdy nieb bezdeń bława
Rozdzwoni się perłami skowrończej piosenki: —
Myśl ujęta w czyn ludzki, w sprawność naszej ręki,
Widna przyszłym stuleciom jak szczyt, jak buława...

Pozatem — nic. Lecz myśl ta, jako to igliwie
Na jodłach i smerekach, kiedy z wiosną nowe
Zaczną zjawiać się pędy, garnące się chciwie

Do słońca i do życia, strzelając nad głowę
Rodzicom choćby o piędź — w młodzieńczym porywie —
Odpadnie kiedyś również, tracąc wdzięk, wymowę...

V.

Nie jesteśmy tu celem, lecz jedynie środkiem.
Natura nie dba o to, czy istnieje człowiek,
Czy istnieje gatunek... Ona z śmiercią-motkiem
Dba tylko, by istniało — życie. A my wiotkiem

Jeno pasmem w tej nici, którą kołowrotkiem
Miłości Byt z pokoleń przędzie... U jej powiek
Nie zawisa łza żalu, gdy nas za opłotkiem
Cmentarnym śmierć porzuci.—Jak za żadnym przodkiem

Naszym nie szła w żałobie, nie ćmiła szafirów
Nieb—tak po nas, gdy wstąpim w grób, czy do Walhalli,
Nie będzie szat rozdzierać, ani wdziewać kirów...

...Starsi będą zabiegać, młodzi się kochali, — —
Słońce wschodzić i znikać na skrzydłach zefirów — —
I Życia kołowrotek będzie furczał dalej.

VI.

Nie mogę być, czem chciałbym być—poza tym czasem,
Z którego na jaźń moją czerpałem budulec —
I któremu, gdy zechce, będę musiał ulec,
Zmieniwszy się uprzednio na brzemię z Atlasem.

Homer mógłby być Dantem, a Horacy Tassem,
Pinja pełzać po skałach jak kosy kręputec,
Rybitwą — brat jej młodszy, tyran pól — krogulec,
Gdyby był wykołysan falami, nie lasem,

A Homera wydało ponure Trecento,
Nie doba heroiczna radosnych Achajów;
Kult dla Muz i Dzielności, a nie dla Memento...

Jestem tem, czem być mogę na psychicznej niwie
Mego wieku i wszystkich tych kultur i krajów,
W których żyłem, żyć będę, albo ninie żywię.

VII.

I nie było Kierunku, Okresu, Epoki...
Któraby nie musiała być wtenczas, nie później,
Wtenczas, kiedy ją jako ogniwo — Czas w kuźni
Dziejów spoił z Minionem przez Przyczyn wyroki.

Wszystko jest wtedy tylko, gdy *może* nie bluźni
Temu, *co stać się winno*... Bo ciągłość — nie skoki
Rządzą świata porządkiem. Bo próżnują troki,
Wtenczas, kiedy z sokoły nie idą kobuźni...

Próżna więc na to sarkać, co się nieodmiennie
Stać musiało. — Planetom nie odmienim biegów,
Ani rzek nie sholdujem tak, by chciały w lennie

Wrócić do źródeł swoich. Lecz im snadnie brzegów
Możem więzie narzucić. Możem wykorzystać
Ich siłę, jak nie zgodzić się na coś, lub przystać.

VIII.

Z wytrwałością, idącą z uporem o lepsze
I z chęcią, co się kusi dojść do rzeczy sedna —
Jak czajka o porohy ciskana na Dnieprze,
Lub rzesza fanatyzmem tknięta, więc bezwiedna —

Bijemy głową w Istność. Lecz dotąd ni jedna
Cegiełka nie uległa... Hej, czy kiedy przeprze
Myśl ludzka te bastjony? choć jest tak wybredna
W doborze środków walki?.. Wątpię! — Bo ni wieprze

Przesądów, co miast zgłębiać, pyszczą tylko wokół,
Ani wichry przypuszczeń — w głąb, w istotę rzeczy
Nie sięgną, choćby dzioby miały, tak jak sokół...

Że świat jest—wiemy. *Jak jest*—zbadamy: nie przeczy
Temu nic. *Czem jest* zasię? — na to, choć się biedzi
Myśl ludzka — pewnie nigdy nie da odpowiedzi.

IX.

Świat zjawisk nas otacza. Jesteśmy, jak w kuli,
Nie mogąc wyjść na obwód jej, ni jej powierzchnię...
Natura wkrąg. My w środku... Dzień obrzaska, mierzchnie—
A my za dzień nie możem wyjść: Trwaniem nas skuli...

Czas i przestrzeń—te ściany, te dwie władze zwierzchnie,
Co nas więżą, jak siatka, którąśmy osnuli
Sami sobie swą myślą — swych Ultima Thuli
Nie dają nam przekroczyć, bo wiedzą, iż pierzchnie

Każde z nich jak Loreley, lub Sfinks, gdy się wkradnie
Jakiś śmiałek w ich władztwo, lub treść ich odgadnie...
I tak żyjem, nie wiedząc, gdzie Kres?.. ba! Początek?..

Jak w kuli!.. Co osnowa, a co zasię wątek? —
I co też tam być może, zewnątrz tej łupiny?..
Bo acz wszyscyśmy skutkiem, nikt nie zna—Przyczyny.

X.

— „Wszystko płynie!"... Płakałeś nad tem, Heraklicie!
My wiemy równie tyleż. Ale z Demokrytem
Śmiejemy się z tych przemian, wierząc tobie przytem,
Że zmysł zwodzi, pragnienie zaś wytwarza życie.

Wszystko płynie—bez przerwy, biegiem jednolitym:
Noc po dniu, świt po nocy i znów dzień po świcie...
Płynie zjawisk kolejność — jak gwiazdy w błękicie —
Tworząc to, co zwiem Czasem, Stawaniem się, Bytem...

Rzeczywistość jak rzeka wciąż ulega zmianom.
Myśl ludzka za nią spieszy. Lecz gdy chce uchwycić
Jeden rys jej, widokiem jednym się nasycić,

Już tysiąc innych traci, nowym zdanych stanom...
Tyś szukał prawd bezwzględnych... Płacz, Efezu synie!
Gdyż Bezwzględne—to stałe: tu zaś... wszystko płynie.

XI.

W serdecznej trosce o byt pozgonny i trwanie,
Choćby nie jako żywe jestestwo, co myśli,
Czuje, widzi, pamięta, dowodzi najściślej,
I z żywymi wciąż łaknie i śni nieprzerwanie —

Lecz choćby, jako odblask zachodni na pjanie
Tych fal, od których biegu wszyscyśmy zawiśli,
Gdy już naszych dni słońce swą śródgwiezdń dokreśli
I zwolna w nieistnienia stoczy się otchłanie —

Chcielibyśmy natenczas w potomnych pamięci
Żyć i płonąć wieczyście, jak smolne łuczywo,
Niepomni, że ze wszystkich ogni najzawzięciej

Ten pożera i trawi swe wątłe paliwo,
I że tylko ten swoich marzeń nie zasmuci,
Kto z czynów swych największą w ten żar narącz rzuci.

XII.

Lecz w końcu i największe polano zasługi
Spłonie w Czasu czeluści — i najtwardsza skała
Czynów i poświęcenia zwietrzeje — jak biała
Warstwa, która wyściela mularskie stosugi.

A głazy, co się dzięki jej w szczytny lud długi
Układały całokształt — jak liść, gdy powiała
Nań zima swojem tchnieniem — lub kiedy ukwiała
Rozdzieli kto z biernatkiem i dalej z zadrugi

Nie da im ich korzystać — rozpadną się zwolna,
Skapieją i zanikną... I któż się domyśli
Po wiekach, że ten zagon, lub ta skiba rolna

Była kiedyś sąsiadką... gwiazd?.. Mimo to darmem
Nie bywa nasze życie: Od WCZORAJ zawiśli,
Żyjemy DZIŚ, by JUTRA móc zostać... pokarmem.

XIII.

Jak djadem siedmiobarwny, który na kędziory
Chmur słońce burzy kładzie, by jej piękną grozę
Złagodzić, a dąbrowy tak, jak i mimozę,
Jak stwór każdy do zwątpień i rozpaczy skory,

Natchnąć złudną nadzieję w przyjście lepszej pory,
W przyjście Słońca i Ciszy, co zarówno łozę,
Jak grań skalną upieści, a płochliwą kozę,
Śmigłonogą gór córę, przestrzeże, iż z nory

Ryś wypadłszy, k'niej zmierza—jest tem w życiu naszem
Marzenie. Jest ta wiara tyleż nieprawdziwa,
Ile wszędyobecna, gdzie źle — tyleż żywa,

Ile pragnień i westchnień porusza poddaszem,
A serc, nudą strawionych nabiera tęsknotą —
Iż kiedyś lepiej będzie. Kiedy? — mniejsza o to.

XIV.

Są chwile, są wspomnienia, co jak w roli skryte
Ziarna — wiecznie się w naszych odradzają sercach,
Co są jako wzorzyste desenie w kobiercach
Na tle szarem, jak nuda, tego co przeżyte.

Są myśli, są uczucia, co jak ścięte szronem
I zdeptane śnieżnemi zamieciami kwiaty —
Ożywają — śląc duszom wspomnień aromaty
O rzeczach, co się stały i zwą się Minionem...

Albowiem, każda dusza, co u swych ołtarzów
Zapala się i gaśnie, jak w Apokalipsie
Tajemnica gwiazd siedmi i siedmi lichtarzów —

Jest jak gwiazda, co krąży po przeżyć elipsie
Wokół słońca-Pamięci, w którem czucia, zda się,
Budzą się, jako kwiaty w Lineusza kompasie.

XV.

O szary ludzki tłumie! płyniesz zbitą falą
Z wszystkich stron i we wszystkich możliwych kierunkach...
Jesteś wkrąg, acz wciąż inny: bo gdy się oddalą
Jedne krople twej masy — znów na posterunkach

Tych pojawią się inne. — Znów, jak na bogunkach
Postacie — na twej twarzy nowe się opalą
Wyrazy, barwy, ruchy... W wiecznych porachunkach
Z kimś i o coś przeżywasz życie... — Gdy się żalą

Jedni na los swój — inni znów chcą, jak na zimę
Krety — zaryć się w ziemię, aby jak ozime
Źdźbła nie czuć ukłuć życia... Mkniesz, lecz gdzież uczynki

Twe?.. Wielkość?.. — Są wśród ciebie genjusze-zieminki,
Co za sobą ślad znaczą, gdy ty, ich morderca, —
Żyjesz — lecz jak lancetnik: bez mózgu i serca.

XVI.

O krwi ludzka! sakralny, objatowy płynie!
Co nietylko nam w żyłach ciekniesz, ale w darni
Każdej niemal się kryjesz, gdyż nawet pustynie
Zraszali tobą szczodrze „mężni" i „mocarni"...

Wszystko: czy co się rodzi dopiero, czy ginie,
W tobie musi się skąpać... Dla cię w ludwisarni
Wrą śpiże, dla cię płatnerz swój cny kunszt jedynie
Przeznacza... Ciebie lata uczą się lać karni,

Liczący się na armje cyrulicy... Ciebie,
Kto chce, z żył ludzkich toczy... z ciebie ma haracze
Każde prawo, głoszone światu na Horebie,

Tobą Wolność się płaci, tobą Krzywda płacze,
Tobą się okupuje — o, dziejów kołysko! —
Każda prawda i każde społeczne zjawisko.

XVII.

Jak oczy lwa wolnego, co nawet po zgonie
Nie przestają być żywe, iskrzące i butne,
Gdy tych, co mrą w niewoli, są jak rzeczne tonie
Wciąż mgłą nieszczęść zasnute, zgaszone i smutne —

Tak naród, na którego zrabowanym tronie
Zasiądą w krwi rabusie — dzikie, a czcichutne,
Co skradzione insygnia włożywszy na skronie,
Na cudzem poczynają sobie, jak okrutne

Zaprawiane do sztuki rozdzierania — w łonie
Jeszcze matczynem wilki — złe i bałamutne — —
Jest czemś przez pół, co ani zamarza, jak płonie,

Ani bucha, jak wulkan — i ani rozrzutne,
Ani skąpe są jego wysiłki i dłonie...
— Kłamstwo, że zmarł i kłamstwo, że żyje — wierutne.

XVIII.

Wieczne pomyłki, zawody, złudzenia,
Sny, które nigdy nie będą ziszczone,
Zdroje, skąd napój nie gasi pragnienia,
Ule, co miody kryją, jak łzy słone — —

Błaski bez świateł, żary bez płomienia,
Tęczowe mosty nad głębią rzucone,
Wiary, co duszom nie dają zbawienia,
Pustki, po życia kres — niezapełnione — —

Wieczne błądzenia, pogoń nieustanna,
Nienasycony głód, zatrute studnie,
Echa z przekleństwem łączące „hosanna!..

Cienie, co skwarów nie tłumią w południe,
Bez odkupienia niesione męczeństwo:
To życie nasze, skarb nasz i — przekleństwo.

V

O MIŁOŚCI, PIĘKNIE I SZCZĘŚCIU

I.

Miłości! ty nie jesteś równowagą świata...
Mimo, że jesteś osią wszystkich czynów ludzkich...
Od skał Ziemi Ognistej po mgły tundr jakuckich
Jesteś wszędzie... Tron wszędzie twój — i twoja czata...

Pęki sznurów łokietnych pereł kałakuckich
Rzucasz jednym, by inni brak cierpieli lata...
Jesteś wiecznem wahadłem, co jednych odlata,
By się k'innym przybliżyć... Gdyż jak w pasach słuckich

Dwa tła—chociaż wzór jeden—: na pogrzeb, to chrzciny—
I ty masz dwa oblicza... Słusznie zwą cię słońcem,
Gdyż wszystko, co oświecasz—krom lśnień i cień siny

Musi rzucać — kończący się z przedmiotu końcem...
Teraz wiem, czemu serca w tobie dwa jak w strzydze
Czemu, gdy jedno kocham, inne — nienawidzę?..

II.

Byłabyś koicielką, wszechszczęścia zarodem,
Mogłabyś pobyt ziemski w raj zamienić istny,
Gdzieby człowiek z człowiekiem, a naród z narodem
Żył w zgodzie — nikt nikomu nie był nienawistny.

Padoł łez krajem mlekiem płynącym i miodem
Mógłby przez cię być snadnie, gdzieby wzrok zawistny
Nie był znany, a potwarz daremnym zachodem,
Gdzieby „słuszny" to znaczył, co dzisiaj „korzystny".

Lecz tak nigdy nie będzie. Ludzkie bowiem serce,
Które wolę objaśnia, jak i co ma czynić,
Jak ma współczuć ofierze, a karać mordercę,

Kogo za co nagradzać, a za co znów winić,
Z jaką kochać, a z jaką nienawidzieć siłą —
Nie w stanie jest miłować, by nienawidziło.

III.

O ty niewyrażalne, nieśmiertelne Piękno!
Wielka świata poezjo — tak dzisiaj, jak ongi!
Jesteś wkrąg, jako błękit, a twoje posągi
Wznoszą się w każdej duszy... Ty, czy gdy rozpękną

W pochwiścieli chmur zwały, czy gdy gwiazd zaciągi
Rozprysną się po niebie, lub ze czcią poklękną
Nad zachodem obłoczki białe i osiękną...
Czy gdy mlekiem zakwitną bzy, a krwią otągi

I szczęścia nam się z duszy gromki wyrwie okrzyk...
Czy gdy zapał młodzieńczy więzów zrywa cugle,
Skrom zagaja, miecz rani, a zabija pokrzyk; —

Czy gdy matki wzrok czuwa nad dzieckiem niezmrugle,
Życie święci swe gody, a śmierć idzie na łów —
Jednakieś wciąż i równe, jak boki kryształów.

IV.

Jednakie, chociaż ciebie, jak Szczęście, co o staj
Tylko kilka od twego przysiadło się smugu,
Żyjąc zdawna u ludzkich pragnień na wycugu,
Szepczących mu bez przerwy: chęciom naszym sprostaj!—

Każdy widzi inaczej: ten w poszóstnym cugu.
Ów w sławie, tamten w władzy, skrytej pod gronostaj,
Inny w Hioba poddaniu, łkającem: „wychłostaj!"
I czyszczącym swą duszę w łez gryzącym ługu...

W tylu, co serc, postaciach, w tylu, co ócz, kształtach,
Ty się jawisz nam, Piękno, i ty, Szczęście: Elma
Ogniku, zdobywany w krwi, w mozole, w gwałtach...

Każdy, aby cię zdobyć przedsię inny cel ma,
A choć tylkoś podaniem, żyjącem w rybałtach,
Widzą cię ludzkie oczy skroś łuszczki i bielma.

V.

Czemżeś, Szczęście?.. Nieczuciem braku? pożądania?..
Jeśli tak — to na jakże przelotnie i krótko!..
Albo ty nie nadążasz iść z pociechą smutkom,
Albo szybkość chceń naszych w porę ci przyjść wzbrania...

Każda chwila nam nowe wskazuje zadania,
Całe życie jest jedną ku szczytom pobudką,
Gdy my — często bez steru — na los pchniętą łódką
Pomiędzy nienawiści i umiłowania.

A dalej?.. Ha, zbłąkanie, jeśli nie rozbicie!..
Lecz o to nikt nie pyta. Wtedy ty, o Szczęście,
Jak Gwiazda Biegunowa wiedziesz nas przez życie.

Usuwanie pożądań jest ciebie posięściem, —
One zaś — cechą życia. Głowami nie trzęście!
Toż brak ich jest z największych największem nieszczęściem.

VI

ZŁO I DOBRO

I.

Istniejeż Zło i Dobro?.. Niknąż gdzie zawiłe
Granice cnót i Zbrodni?.. Czy to tylko miara,
Jaką ludzka istota odmierzyć się stara
Coś, co dla niej jest przykre od tego, co miłe?..

„Jest-li Dobro"?.. Tysiącom wnet odpowie Wiara,
Że jest, lecz—nieziszczone.—„Zło?"... To wzrasta w siłę...
Ale Dobro nadejdzie i szlaki pochyłe
Zła wyrówna i wpływom jego rzeknie: „wara!..

Więc jedno Zło istnieje, tryumfem opiłe,
Miażdżące świat bezkarnie w rydwanie Cezara,
A gdzie przejdzie, tam w dusze wsącza przestępstw kiłę?..

A Dobro?.. To ideał. Więc Dobro, to mara?..
— Zaliś, serce, zwątpiło?.. — Nie! Jam z marą zżyłe...
Trwaj więc, walko Ormuzda z Arymanem stara!

II.

Jak Chłód i Mrok, co wieczne są zawsze i wszędzie,
Jest Zło w życiu. Dobro zaś — to ciepły i jasny
Promyk słońca, co w mrok ten i chłód, jak orędzie,
Jak wieść dobra, jak ulga — wpada i chleb przasny

Niesie tym, co opadać jęli z sił i w ciasny
Staczać się żleb rozpaczy. W jednym stawia rzędzie
Pysznych i poniżonych, a tym, którzy własny
Cel zgubili — z Nadziei nić Arjadny przędzie...

Nie jest, lecz się przez wiarę samo w siebie ziszcza!
Jest siłą dośrodkową życia w dniach zgryzoty...
Przy niem Zło traci grozę mściwego bożyszcza,

A zmienia się w spółczynnik załamania cnoty...
— Jest-li takiem w istocie? — spyta Sąd-szyderca.
— Nie wiem! — Rozum odrzecze — zapytajcie... Serca.

III.

Ziszczając się zaś w życiu ludzkich pragnień mocą,
Któż zaręczy, że ono to się właśnie ziszcza,
A nie Zło?.. Zło, którego szlak wkrąg znaczą zgliszcza,
A pożary nocami drogę przed się złocą?..

Zło?.. Dobro?.. Dwa pociski jedną pchnięte procą. —
I tak to, co świat z krzywdy i cierpień oczyszcza,
Jak i to, co się na nim rozsiadło w kształt pryszcza
I osnuwa go zewsząd głuchą, mroźną nocą

I kąkole rozsiewa po pszenicznych łanach —
Nie jestże to rzecz jedna o dwu różnych mianach?...
Albo raczej dwie nazwy dla tego, co niema?...

A są tylko wytworem serc, nad których dolą
Zawisła bezlitosna losu anathema,
Serc, śniących o wytchnieniu, kiedy się mozolą?..

VII

DUCH I ŻYCIE

I.

Jak nurzaniec, któremu instynkt każe ślepy
Wypływać dla kwitnienia na stawu powierzchnię,
A potem kryć się na dno, jak żmija w czerepy,
Gdy już dzień na zachodzie dotli się i zmierzchnie —

Tak duch nasz, na rozstai wpędzony wertepy,
Ilekroć mu w wyborze dróg wątpliwość pierzchnie,
Wzbija się na wyżyny, nie bacząc na lepy
Krwi, ni zaschłych ran piętna — po nakazy zwierzchnie.

A potem znów na ludzkich dziejów dno powraca,
Gdzie niecnota nieswoją zasługą frymarczy,
A tłum czarnych turkuci cudza żywi praca...

I czeka tam, jak nurek,póki tchu mu starczy,
Nowych kwitnień, gdy nowe pierś czucie wzbogaca,
Póki mu się snów larwa w zjaw nie przepoczwarczy.

II.

Jak ptak, który niebacznie wpadnie do sadyby
Przez rozwarte pierzeje, goniąc za zdobyczą,
A potem z lęku drżeniem tłucze pierś o szyby,
Co mu dały przestworów ułudę zwodniczą —

Tak duch nasz złud mamiących melodją słowiczą
Złowiony w sieć pozorów—wpada w rozterk dyby'
Co pierś mu tak zawodu zaprawią goryczą,
Jakby śliną stągwicy, lub jadem kulczyby...

Aż w końcu, wyczerpany, chcąc trosk i uchybień
Oszczędzić własnej dumie i nie skapieć w jarzmie,
Jak Hiob, wołający z barłogu: „ćwicz, karz mię!"—

Kładzie się nieruchomo na życiu, jak grzybień —
I patrząc, ani chełpi się z czego, ni wstydzi,
Jak ślimak, co choć oczy ma, lecz nic nie widzi.

III.

Jak kolibr, co swe małe gniazdko na gałęzi
Powiększa zwolna w miarę, jak mu pisklę wzrasta —
Tak duch nasz, gdy się zerwie z przesądów uwięzi
I wyleci, jak obrzask, na sioła i miasta

Nawiedzać wszystkie dusze, które pomrocz więzi
I nad niemi cud przejrzeń czynić, jak nad Piasta
Młodziankiem pielgrzymowie, — nigdy już nie zwęzi
Swej drogi, lecz mieć swoją rozniesie, rozszasta

Hen, dalej, w kształt zajętej, szalejącej żagwi,
Której nawet zawartość i tysiąca łagwi
Nie będzie w stanie stłumić, gdy się w zła pogorzel

Zamieni i rozszerzy, jak trująca zgorzel
Na ciele upodlenia... póki nie zadnieje,
Jak słońce i jasnością świata nie zaleje...

VIII

O TYCH, CO PO NAS PRZYJDĄ

I.

Cóż wy o nas będziecie wiedzieć, o Potomni!
Wy — za jakieś lat tysiąc, czy dwutysiąclecie
Żyjący na tym samym, co my teraz świecie?..
Kto z was o nas zapyta? kto z was o nas wspomni?..

A wszakże — byście kiedyś wy mogli przytomni
Być dniom swego istnienia, temu, w czem zawrzecie
Całych siebie — my teraz—jak przed ziarnem kwiecie —
Być musimy i... odpaść. Któż z was się upomni

U cmentarzy o wszysto to, co myśmy w duszy
Mieli, z świata odchodząc?.. Kto z was wiedział będzie,
Iż orząc grunt—praojca piszczeli nie ruszy?..

Nikt. A jednak i was też... kiedyś... Dumo, zwól ty
Myśl ludzką od zaślepień!.. czas w stuleci pędzie
Rzuci jak martwy kamień procarz z katapulty.

II.

A jeśli wam dziś czego z oddali zazdroszczę,
To nie uczuć: bo te są wieczne. Bo współbraci
I wy czcić nie będziecie więcej, niż piraci,
Więcej, niźli my teraz. Bo Bar, Małogoszcze

Będą i wam znajome. Bo i wśród was kaci
Będą trony zajmować i wystałe moszcze
Sycić sobie z owoców cudzych... Ani troszczę
Się o to, czy mniej ciepło pisklętom ogaci

Gniazdo przyszła orlica?.. Bo tak, jak ja moszczę
Drogę memu kochaniu — i z was się wypłaci
Każdy swemu podobnie. Bo to, co ja goszczę

W mem sercu — wiem, że w waszem na sile nie straci,
Ni też zyska. Jedynie k'temu chęci roszczę,
Czem się wasza myśl twórcza w ciągu lat wzbogaci.

III.

Tak, to chciałbym zobaczyć, o przyszli artyści,
Mędrcy i ludzie czynu — jako się rozszczepi
W waszych duszach prąd życia?.. Czem się myśl wam skrzepi?..
Czy po wiekach choć jeden z naszych snów się ziści?..

Czy miłość chociaż za was na pniu nienawiści
Płonkę Zgody powszechnej? pokoju zaszczepi?..
Czy płonka ta się przyjmie? i wybuja lepiej,
Niźli łoza?.. Czy owoc da?.. Czy nic, krom liści?..

Czy sprawiedliwość będzie i tam jurgieltniczką
Krzywdy... jak za dni naszych?.. Czy i tam bezkarnie
Będzie broić swawola z prywatą-wspólniczką?..

zatrzeć

Chciałbym wiedzieć, czy pozór i wam prawdę
Będzie w stanie?.. Kościołem będą ludwisarnie...
I jak na świat i życie wy będziecie patrzeć?..

IV.

Gdybym był razem z wami, byłbym w równej mierze
Tem samem, czem dziś jestem wśród moich współcześnie...
Te same bowiem dźwięki, chociaż inne pieśnie,
Będą waszych natchnionych serc odmykać dźwierze...

Te same będą prawdy. W te same puklerze
Będą wasze pytania — rzucane przedwcześnie —
Bić... napróżno. I maje złud zadumy wrześnie
Będą wam pod rozwagi rzucały uśnieże...

Tak samo będzie wiele spraw, których i wasza
Myśl nie będzie w możności pomyśleć, acz świerzeń
Waszej wiedzy się wzmoże tak, iże Judasza

Nawet zdrady za naszej wiedzy pokładnicę
Niktby nie mógł z was kupić na rzecz spełzłych wierzeń—
Bo i wasza myśl będzie miała swe granice.

IX

O PRAWDZIE I POZNANIU

I.

Myśl, co z czół nam, jak ciepło w przestrzeń promieniuje
I w najtwardsze spoiny i zworza się wwierca,
Co śmiglejsze ma loty, niż orłowe buje
I wiecznie dążąc — wiecznie którąś z dróg uśmierca —

Ona wespół z uczuciem, co jak smukłe tuje
Pnąc się w niebo, lub bijąc, jak woń z kwiatów, z serca,
Gdy poruszy pierś bratnią — to wnet nowe snuje
Z niej myśli i uczucia — jak skry fala Hertza.

Zamknięto ją, jak orła, w zjawisk gęstej klatce
I kazano jej Prawdy szukać, która pono
W tym gąszczu ma się mieścić, a zaś na doradcę

Dano jej Sąd, pokurczę chcenia i zawiści,
Co z samym sobą walcząc, sam swe rani łono,
Jak djament, co się samym sobą tylko czyści.

II.

Jak bluszcz, co będąc młodym pnie się wzwyż do słońca,
A na starość wątleje i podpór się czepia,
Tak myśl ludzka w pogoni za prawdą — bez końca
Wznosi się, nim opadnie, — nim zgasnie — oślepia.

Jak Gigant lub Anteusz, gdy padnie mdlejąca
Na ziemię — znów się dźwiga i mieni jak sepja,
Znów zgłębia, znów docieka, znów z zjawisk tysiąca
Nowe prawdy na nowe pierwiastki rozszczepia.

Wszystko wzięła w swą władzę, wszystko widzi, słyszy,
Zawsze czynna, pomimo, że swój Obszar Ciszy
Ma nawet cyklon groźny, co mórz głębie toczy...

Bo dla niej trud jednaki, czy siew, czy przedwiośnie,
A co chodzi samosób, skupia i jednoczy,
Bo wie, że najstrzelistszy las w gromadzie rośnie.

III.

Jak konar blasku słońca, a korzeń wilgoci,
Szuka nasza myśl w życia warstwach i podkładach
Ożywczych dla się soków, jak w rozkwitłych sadach
Rój — nim pierwsza je burza z kwiecia ogołoci.

I jeżeli po długich z przeszkodami zwadach
Spotka wreszcie gdzieś w głębiach skryty nurt co w kroci
Duszach, jak krew pulsuje, a jak kwiat paproci
Tylko się swym wybranym jawi, choć na zwiadach

Tysiące nieraz życie spędza, azaż w ciszy
Ich ucho drgnienia, szmeru, plusku nie posłyszy
Tych prądów, co w istnienia nurtują podziemiach...

Wzrasta wtedy, jak małe bobrzęta w żeremiach,
Jeśli los im w twarz chłodem nie wieje sierocem,
Zakwita i tysiącznym grzbiet zbarcza owocem.

IV.

Gdzieś jest, Prawdo? Czy w sferze, w którejć Rozum szuka:
Wśród zjawisk, co się zmysłom jawią jak obrazy?
Czy w omamach, zsyłanych nam przez ułud Puka?
Czy w pragnieniach wśród spieki zdala od oazy?..

Czy w sercu, kiedy czyste? czy kiedy się zbruka?
Czy w chwili trosk i zwątpień? czy w chwilach ekstazy?
Czy wtenczas, gdy nieszczęście do drzwi nam zastuka?
Czy też, gdy jest jak rycerz: bez lęku i zmazy?..

Nie wiem, nie wiem — i próżno pytam tyle razy!..
— To, co myśl ma odkrywa, a głoszą wyrazy,
Jest jak sprawa niemoja, której się nie wierzy,

Lub tylko przez pół ufa. Lecz wierzyć najszczerzej
Muszę temu, *co czuję*, — precz rzuciwszy trwogę
O myśl, którą ja tylko sam pomyśleć mogę.

V.

Poza czuciem niema cię. A jednak wierzymy,
Żeś jest wszędy obecna. Że tylko oblicza
Twego nie ukazujesz nam, bo z twego Znicza
Tylko blaski się rodzą, a nie rodzą — dymy.

Czujemy cię dokoła, zdrożone pielgrzymy. —
W Czystej Rzeczywistości ogrodach — słowicza
Pono twa pieśń podzwania i sił nam użycza
Do coraz dalszych wypraw, których cel tak czcimy.

Lecz gdzie jest ów Gaj święty? ta boska Kolchida?..
Wszak na co tylko zwrócę mą myśl, lub me oko,
To *coś* nie jest już, *czem jest,* lecz *czem* mi się *wyda.*

I same tylko złudne pozory nam splata
Że zjawisk Arjel zmysłów. Prawda wciąż wysoko:
Bo nikt z nas nie oddziela swych wrażeń od świaat.

VI.

O jakże nam się trudno, jak trudno pogodzić
Z tą myślą — bliską nieraz tortury lub kaźni,
Iż to, co w naszych czuciach żyje najwyraźniej —
Nie istnieje w istocie. Że tego, co słodzić

Potrafiło nam gorycz dni — i w wyobraźni
I w pamięci nam żyje — niema... Któż odgrodzić
Mógł kiedy myśl od serca — tak, ażeby godzić
Nie mogli w siebie nigdy ci rycerze głaźni,

Obaj, jak głaz niezgięci?.. Aby nie zaprzeczał
Nigdy jeden drugiemu?.. Nawet ty, o Śmierci,
Co nam bliskich zabierasz — czyż nas zabezpieczał

Kiedy twój zimny spokój od kłótni tych dwojga?..
Nie. Ty nawet ich jątrzysz. Bo gdy z żalu perci
Spojrzym w nie—wraz spór widzim największy obojga.

VII.

Z tej to właśnie niezgody, z tej odwiecznej kłótni,
Jeśli serca roszczenia uznamy za słuszne —
Rodzi się — tyleż błędne, ile małoduszne —
Wierzenie w byt pośmiertny.—Lecz nie płaczcie, smutni!

Myśli wasze marzeniom stały się posłuszne,
Jak natchnieniu aojdy dźwięczne struny lutni...
Gracie pieśń, najcudniejszą z pieśni,—choć z za wrótni
Cmentarnych nikt nie wrócił. Jak dzbany dwuuszne

Kosztowne wino z Samos — wasza pieśń zawiera
Największą z prawd, bo *wiarę w niezniszczalność życia,*
Pewność, że to, co drogie nam — z nami umiera...

...Dokoła nas wre walka. Znojem i cierpieniem
Znaczy ślad swój syn ziemi... Gdzież więc jego śnicia?—
— Oto tam, gdzie mu *prawda* staje się — *marzeniem.*

VIII.

O biedne serce ludzkie! gdy ci ból dokuczy,
Zda ci się, iż wszechświata kresów nie wystarczy,
By zawrzeć to, co czujesz; iż słonecznej tarczy
Nawet blask wtedy gaśnie, a świat całun kruczy

Nakrywa... Gdy tymczasem—spójrz!—jeślić sił starczy—
Na te miljony w piersiach serc... Czyliż obłóczy
W południe dzień kir nocy, gdy szczęście wykluczy
Jedno z tych serc z swych biesiad?.. albo bezwład starczy

Wskaże komu Kres palcem?.. I czemżeś ty?—powiedz—
Wobec cierpień serc tylu? — A czyż to na ziemi
Tylko cierpią?.. czyż tylko tu schodzą w grobowiec?..

Czyż tam gdzieś, na planetach, w gwiazdach, za gwiazdami—
Nie cierpią również serca?.. Czyż i tam krwawemi
Nie zmusza ból uperlać czyichś źrenic łzami?..

IX.

Między niepoznawalnym początkiem Wszechrzeczy,
A takimż końcem Bytu — JEST TO, CO JEST, — na co
Patrzymy, z czego duch nasz wnętrzną myśli pracą
Czerpie wiedzę o *nie-ja* i *ja*. — tych z przedwieczy

Osiłkach, co się wzajem li przez to bogacą,
Iż wiecznie z sobą walczą; iż z rąk nigdy mieczy
Nie wyjmują; iż jeden wciąż drugiemu przeczy;
Iż sobie nienawiścią za byt własny płacą...

Pozatem?.. Nie pytajmy! Cokolwiek się mieści,
Cokolwiek się utaja, cobądź może leżeć
Dalej, niżli myśl ludzka w stanie jest dobieżeć,

A świadomość móc przyjąć w obręb swojej treści,
Tego — chociażby dojrzał — nikt pojąć nie zdoła,
A cóż dopiero — nazwać?.. To kraj — ciemny zgoła!

X.

— „A jednak“... — powiadacie?.. Nie, mili! Bo któżby
Miał być z pośród was, żywych tym Księciem Niezłomnym?
Tym Rycerzem bez lęku i zmazy — niepomnym
Nawet na zaprzysięgłe na cześć własną służby

Dla tej, którą umieścił w kastelu swej tużby
I dla której zasłynąć jakimś wiekopomnym
Czynem—jest stałem godłem... Nie! bo tam przytomnym
Nikt nie wkracza! Tam trzeba być, jak te, co wróżby

Rzucały z nad trójnogów — w Delfach, Syrakuzach,
W stanie, w którym Wrażliwość, wypadłszy z ryz Sądu,
Tan zawodzi bachiczny na Rozsądku gruzach...

Nazwiemyż-li to Wiedzą?.. Damyż na łup trądu
Odurzeń swe Poznanie?.. Zwolimyż w kapuzach
Chodzić myślom?.. i w bagnach brnąć, niechając lądu?..

XI.

Zapewne przyjdzie kiedyś czas, iż te mokradła
Słońce Badań osuszy, iż staną się lądem,
Iż staną się opoką, na którą z osądem
Wkroczy wtedy myśl ludzka, by w Byty widziadła

Pozamieniać—i zjawy, które wskroś przesądem
Przepaja ninie gawiedź, kłaść na Wiedzy pradła —
I bielić, iżby dziwność z nich rzekoma spadła,
Nakształt liścia, tkniętego jesiennym uwiądem...

Ale dziś?.. Pamiętajmy tylko, że istnieje
Jakaś nowa dziedzina; jakoweś rozłogi,
Trzęsawiska, wądoły, ostępy i knieje

Nieprzebrnięte dotychczas; jakoweś w Jaźń progi
Za wysokie dla naszych stóp — narazie... Leje
Kraterów, pełnych czadu — niema tylko... drogi.

XII.

Wiem, że świat niema końca. Wieczność niema granic.
Wiem, by poznać, czem jest świat—trzeba nie być sobą,
Trzeba wynijść ze siebie—i zarówno złobą,
Jak przyjaźnią pogardzić. I zmysły mieć za nic.

Wiem! Lecz myślą mą ludzką — tak jak wieku dobą —
Tych spraw nie obejmuję. Bo u jakich stanic
Ma ta czysta myśl spocząć?... Z jakich mis i szklanic
Pożywać? czem się karmić?.. Jakich sił zasobom

Zawdzięczać swoje władze poznawcze?.. Nie skazić
Przytem swej Bezwględności niczem, co jest względne,
Coby mogło jej czystość nieziemską urazić?..

Nie! Nie mogę wyjść z siebie... Co za sny obłędne!
Chcieć sobie Nieskończoność, Wieczność wyobrazić!..
Znam siebie!—toż mi tamto, by sprawy podrzędne.

XIII.

Wiem: „Neminem liberum nisi sapientem“...
Tak—woląc śmierć, niż hańbę—i sobie i światu
Wyrzekłeś, Myślicielu, gdy Triumwiratu
Wielkość w krwi się nurzała i czezła ze szczętem.

Tak mężu konsularny, wstawszy z ław senatu,
Szeptałeś, mając duszę przepojoną wstrętem,
Gdy cnoty twych naddziadów dyjademem zmiętym
Stały się, a hiena wyszła zpod szkarłatu...

— Niepodobna byłoby żyć, gdybyś, o myśli,
Nie słoniła czuć naszych Rozwagi puklerzem,
Gdybyśmy tylko byli od Wrażeń zawiśli...

Ty sprawiasz, żeśmy wolni, choć nas więzi krata...
A to, iż się nie łamiem pod nieszczęściem świeżem,
Płynie z twego stosunku naszych czuć do świata.

XIV.

Myśli ludzka! pątniku i tułaczu wieczny!
Od iluż to już wieków bez snu, bez wytchnienia
Zdążasz do celu swego: do Prawdy, do rdzenia
Tych zjawisk, co od Pierwszych Dni po Ostateczny

Kres płyną, z mgieł chaosu przechodząc w skupienia,
A od gwiezdnych kolosów w pyły Drogi Mlecznej.
Twe narzędzia poznawcze, jak miecz obosieczny,
Tracą to, co zdobyły. — To wiar, to wątpienia

Chwytasz się; to ci bronią rozum, to uczucie;
To do ziemi przypadasz, to wzlatasz w zaświaty,
Cel raz swój widząc w szczęściu, to w łzach i pokucie...

Znasz tylko p r a w a Bytu, gdy on, jak skrzydlaty
Duch zawisł gdzieś w przejawów swych: zjawisk — oprzędzie,
A ty go ścigasz, gonisz... I tak — zawsze będzie.

XV.

Błądź, goń, ścigaj, lecz nie bądź jak ślepiec, co żebrze
O barłóg przytuliska w noc w czas burz, zawiei,
Lecz płyń śmiało, jak żeglarz, po głębnej rozchwiei,
Przytomna wciąż, czy w słońca skrach, czy w gwiezdnem srebrze.

Niechaj twój Okręt-Widmo — chociaż bez nadziei
Zarzucenia kotwicy — nie upatrzy w debrze
Bezmiarów oceanu — a w przestrachu febrze
Nie chwyta się jak motłoch gontynnych pierzei...

Dumną bądź i krocz śmiało, jako ten, co wierzy,
W cel, w własnem zrodzon sercu o harcie puklerzy,
Chociaż cel ów wyśniony nie wiadać, gdzie leży...

Leć przed się wciąż, chociażbyś drogą dookolną
Miała Wszechświat okrążyć—wzgardź miedzą śródpolną,
Co zacieśnia krąg dojrzeń—błądź, goń, lecz bądź—*wolną!*

ZAMKNIĘCIE

...Oto zdjęcia, notatki, szkice i uwagi
O życiu, świecie, ludziach — jakie na wycieczce
Zwykli czynić turyści w swej podręcznej teczce
Na przyprożu schroniska lub drążku ciupagi.

Zaduma w nich z zachwytem i czcią w wiecznej sprzeczce.
Pięknom widział w nagości. Lecz mej myśli zgagi
Nie ugasiłem:—Prawdo, gdzieś jest?.. Patrz, w biesagi
Podróżne nazbieram wiele, na mej steczce

Napotkanych błyskotek, lecz na żadnej z ścieżek
Nie napotkałem — wiem to! — na twój cenny kruszec,
Ani zalśnił mi kiedy twych szat jasnych brzeżek...

Może ci cię widzieli, co o cię, jak głuszec
O swe małe nie dbają?.. lub ci, co schodzili
Pierwsi te ścieżki strome? *ci, co tu już byli?..*

P R Z Y P I S Y *)

7. Solima, poetyckie okrcślenie Jerozolimy. Zawisza Czarny z Garbowa, nie chcąc wziąć udziału w sromotnej ucieczce Zygmunta Luksemburczyka z pod Gołubca przed Turkami, rzucił się samotrzeć na przeciwników i zginął (1428 r.). Zwycięscy wodzowie rzymscy podczas triumfalnego wjazdu do Rzymu, byli okrywani togą, zdjętą z posągu Jowisza Kapitolińskiego. Patrokles walczył pod Troją w zbroi Achillesa.

16. Żertwa—ofiara. Stosuga—spoina (kamieni lub cegieł).

17. Zliczyciele—rachmistrze. Zauwrocie, miejsce za uwrociem, czyli tą częścią pola, która służy oraczowi do zawracania pługiem lub broną; na zauwrocia wyrzuca się chwasty lub kamienie, wydobyte z roli pługiem lub broną. Hekuba, żona Priama, kr. trojańskiego miała mieć 50 synów i 50 córek.

17. Gzło, giezło — szata lub koszula z lnianego lub zgrzebnego płótna. Brokatela — tkanina w wypukłe desenie, podobna do jedwabnego brokatu, przetykanego złotemi lub srebrnemi nićmi.

18. Gog i Magog, wg. Apokalipsy (XX:7) demony, mające wraz z antychrystem przyjść na ziemię przed końcem świata. Por. Ezechj. 38:1, 39:2.

19. Buje—skrzydła. Szczeżuja—małż słodkowodny. Efebowie—młodzież grecka w wieku 17—18 lat, kształcąca się w gim-

---

*) Liczby oznaczają stronice.

nazjach i ćwicząca w sprawności fizycznej. Rokować—sądzić, radzić, rozważać; a następnie: prowadzić układy, wróżyć, obiecywać...

21. Ambrozja — mityczny napój bogów. Cykuta — szalej, roślina z rzędu baldaszkowatych, zawierająca trujący alkaloid, cykutynę; wywar z cykuty dawano w Grecji do picia ludziom skazanym na śmierć (Sokrates). Zob, zoba, zobia—pokarm, jedzenie.

28. Jazon, mityczny bohater grecki; miał być dowódcą wyprawy argonautów (t. zw. od okrętu „Argo", wybudowanego przez Argosa) do Kolchidy—dziś Krym—po złote runo, znajdujące się w świętym gaju, strzeżonym przez smoka, którego Jazon pokonał.

30. Wg. mniemań ludowych kraska, jeden z najpiękniej upierzonych ptaków naszych, ma być rozsiewczynią żołędzi dębowych na polach.

31. Ognicha—chwast polny.

33. Dziwer, desenie i arabeski w stali damasceńskiej. Suchołustka — nieśmiertelnik. Porończe—owoc spadły z drzewa przed dojrzeniem; znane są z twardości porończa pomarańczy. Trzustka — gruczoł w jamie brzusznej, wytwarzający soki trawienne.

35. „Wielki Eleato..."—Parmenides z Elei, filozof gr. (VI wiek pr. n. erą), wyobrażał sobie świat w postaci kuli, jako w najdoskonalszym kształcie geometrycznym. Sulla Lucjusz, Korneljusz, z przydomkiem „Szczęśliwy" (138—78 pr. n. erą) znakomity wódz, a następnie dyktator rzymski.

36. Egerja—nimfa, doradczyni legendarnego kr. rzym. Numy Pompiljusza. Zdradzona przez Numę, zamieniła się w źródło, a łzy jej w strumień, które dotąd pokazują w Nemach. Por. Owidjusz, Fasti III i Metam. XV.

40. Palimpsest--pergamin, z którego usunięto tekst poprzedni dla napisania nowego.

41. Oklepiec—sidła (żelaza) na zwierzęta.

42. „Może gdy gromby..." W silnem świetle, jak np. w świetle błyskawicy, możemy zobaczyć szprychy rozpędzonego koła, gdy normalnie są naszemu oku nieuchwytne. „Czyż bez ruchu twą strzałą lecącą, Zenonie?" Według Zenona z Elei (ur.

ok. 500 pr. n. erą), ucznia i syna przybranego Parmenidesa (zob. przyp. do str. 35), twórcy djalektyki, lecąca strzała jest w stosunku do każdego współrzędnego ułamka czasu, w jakim przebiega swą drogę, przedmiotem nieruchomym.

45. Kania — ptak drapieżny. Vanitas vanitatum et omnia vanitas... (marność nad marnościami i wszystko marność) słowa I rozdz. Księgi Eklezjasty, stwierdzające znikomość i bezcelowość ludzkich wysiłków i zabiegów Zaosie, domniemane miejsce urodzenia Adama Mickiewicza

46. Powązka, płócienne cedzidło do mleka. Tam—od „tama". Pogródki—śluzy przy młynach wodnych. Wyprzódki, wyścigi.

47. Perć — stroma ścieżynka na zboczu góry skalistej. Zarwa—urwisko skalne. Arnold Winkelried, kmieć szwajcarski, który w bitwie pod Sempach w r. 1386 przyczynił się do zwycięstwa nad austrjakami. Wg. podania miał zgarniać dzidy wrogów w pierś własną, poświęcając się w ten sposób za innych.

49. Walhalla — wg wierzeń starożytnych Germanów świat pozagrobowy poległych w boju rycerzy.

50. Atlas — wg. mitologji greckiej olbrzym, dźwigający na swoich barkach rzekomy firmament niebieski Zastąpił go na krótko w tym trudzie Herkules w czasie swojej wyprawy po złote jabłka Hesperyd. Kręputec — kosodrzewina. Trecento (włoskie), XIV stulecie (od 1301 do 1400), schyłek średniowiecza. Achajowie—grecy, jedno z plemion helleńskich.

51. Kobuz — ptak drapieżny z rodziny sokołów, używany dawniej do polowania na drobne ptactwo. Kobuźni — to samo, co sokolnicy.

52. Porohy — skały, wystające na kilka metrów z dna dnieprowego ponad poziom rzeki i tamujące w wielu miejscach jej bieg.

53. Loreley, nimfa Renu. Siedząc na wysokiej skale, wabiła śpiewem mężczyzn, by ich łodzie rozbijać i zatapiać. Rzuciła się w nurty Renu, gdy jeden z rycerzy wdarł się mimo jej czarów na szczyt jej góry. Sfinks, wg. mitologji greckiej, potwór o ciele lwicy, orlich skrzydłach, a piersiach i twarzy kobiety. Zadawała przechodniom zagadki, a kto ich nie odgadł, tego rozszarpywała. Zadawszy zagadkę Edypowi, który ją odgadł, rzuciła się w przepaść i zniknęła nazawsze. Oba podania są

symbolami czaru i tajemniczości, które znikają, gdy się je pozna lub odkryje.

53. Ultima Thule — starożytna nazwa wyspy najdalej wysuniętej na północ (może którejś z wysp szkockich, a może Islandji?); kres czegoś i najdalsza granica.

54. Heraklit z Efezu (zm. ok. 460 pr. n. erą) nazywany był „płaczącym filozofem" z powodu swego nieco pesymistycznego poglądu na świat: świadectwu zmysłów nie ufał, w życiu i w naturze „wszystko płynie", bo wszystko wciąż się dopiero staje, świat jest rozprzężeniem i walką sprzeczności, nic nie jest warte zachodów i t. d. Bogowie byli dlań tylko wymysłem, a w najlepszym razie symbolami sił natury. Świat pojmował jako ogień, który wszystko trawi, zmienia i przekształca.

W przeciwieństwie do Heraklita, Demokryt (ur. ok. 460 pr. erą), twórca atomistycznej budowy świata, był nazwany „śmiejącym się filozofem" za swe usposobienie i swój jasny pogląd na świat: nic z niczego nie powstaje, co istnieje już, nie może być zniszczone, zmiany są łączeniem się lub rozłączaniem części, niema nic przypadkowego i t. d.

55. Śródgwiezdń — ekliptyka, droga pozorna słońca wśród gwiazd.

56. Zadruga — wspólnota, współżycie ukwiału (zwierzątka z rzędu korali) ze skorupiakiem biernatkiem, jest znana z każdego podręcznika biologji.

58. Kompas Lineusza. Wielki naturalista szwecki, Karol Linnée, zwany Lineuszem (1707—1778), jest twórcą kompasu z kwiatów, które o innej godzinie rozchylają lub zamykają swoje płatki lub kielichy.

59. Bogunka — boginka. Zieminka — stawonóg, pozostawiający po drodze, którą przechodzi, fosforyzujący świetlisty ślad. Lancetnik—kręgowiec, zaliczony do ryb bezgłowych, o nader prostej budowie ciała, nie posiada ani mózgu ani układu krwionośnego.

60. Ludwisarnia — działolejnia (od niem. Rothgiesserei). Horeb — szczyt Synaju, z którego miał Jehowa nadać żydom Dziesięcioro przykazań.

61. Czcichutny — żądny czci, pokłonów, czołobitności; zarozumialec, megaloman. Płoń—oparzelisko, miejsce na stawach, rzekach, jeziorach, które zimą nie zamarza.

65. Perły kałakuckie, kalkuckie. Sznury pereł mierzone na łokcie (łokietne) wiązano w pęki. Strzyga — upiór, straszydło nocne; wg. podań ludowych rodząca się strzyga ma mieć wszystko podwójne: zęby, serce, a zwłaszcza duszę: ksiądz chrzci tylko jedną duszę, która po śmierci odbvwa drogę, przepisaną katechizmem, a druga pozostaje w ciele, wstaje z grobu i straszy ludzi po nocach.

67. Pochwiściel—burza, nawałnica. Otąg—kaktus. Skrom—tłuszcz zwierzęcy (zajęczy, bobrzy, niedzwiedzi), używany dawniej (a może i dziś jeszcze) jako lekarstwo na rany. Pokrzyk—wilcza jagoda, roślina trująca.

68. Wycug — dożywocie, zazwyczaj określone w akcie zapisu dzieciom majątku. Ogniami św. Elma nazywają żeglarze zjawisko elektrycznego świecenia się masztów i rej przed burzą. Rybałt—pieśniarz wędrowny lub śpiewak kościelny.

73. Ormuzd, najwyższe bóstwo dawnej religji perskiej (Zoroastra), uosobienie światła, dobra i życia walczy z Arymanem, uosobieniem ciemności, zła i śmierci.

74. Żleb—rozpadlina górska. Arjadna, królewna kretyjska, zakochawszy się w bohaterze Tezeuszu, mającym wejść do labiryntu dla pokonania potwora Minotaura, dała mu kłębek nici, aby uwiązawszy je przy wejściu do labiryntu i rozwijając w miarę posuwania się w głąb korytarzy, mógł wyjść z nich bez zbłąkania się.

75. Anathema — klątwa.

79. Nurzaniec — roślina wodna z kwiatami na długich spiralnych szypułkach. Zapylanie kwiatów nurzańca odbywa się na powierzchni wody. W tym celu szypułka rozkręca się i kwiat wypływa ponad wodę. Po zapyleniu szypułka skręca się i kwiat powraca na dno. Turkuć — podjadek.

80. Dyby — kłody do zakuwania przestępców Stągwica — mięczak morski, wydzielający z siebie kwas siarczany. Kulczyba — wronie oko, roślina trująca. Grzybień — bonowie, nenufar rzeczny i stawny.

81. Zgorzel—polska nazwa gangreny.

85. Katapulta—miotacz kamieni na oblegane miasta.

86. Małogoszcz, osada w pow. Jędrzejowskim, pamiętna bitwą wojsk rosyjskich z oddziałami Langiewicza 24 lutego 1863 r.

88. Świerzeń, świron — szpichlerz, skarbiec. Pokładnica — skarbnica.

91. „Fale Hertza" — fale elektromagnetyczne. tak nazwane od Henryka Hertza (1857—1894), fizyka niemieckiego, który dowiódł ich istnienia, ustalił ich długość i szybkość rozchodzenia się w przestrzeni. Pokurcze — mieszaniec, pochodzący ze skrzyżowania dwóch odmian roślinnych lub zwierzęcych.

92. Giganci i olbrzym Anteusz, synowie Gai (ziemi), byli wg mitologji greckiej niepokonani, gdyż po każdem zetknięciu się z matką — ziemią odradzali się i nabierali nowych sił. Sepja — mięczak głowonogi morski, zwany po polsku matwą, posiada zdolność zmieniania barwy skóry; wobec napastników wydziela z siebie płyn brunatny, mącący wodę.

93. Żeremia—siedliska bobrów.

94 i 95. Puk i Arjel, elfy szekspirowskie.

97. Aojda — pieśniarz wędrowny u Greków, rapsod.

99. Osiłek—zapaśnik, siłacz, atleta.

100 Tużba—tęsknota. Kapuza—kaptur.

101. Pradło—deska lub ławka, na której kobiety piorą bieliznę kijankami w stawach lub rzekach.

Sonety na str. 99, 100 i 101 są odpowiedzią na wykłady prof. Edwarda Abramowskiego o „Metafizyce doświadczalnej", przerwane przez śmierć profesora (zm. 21.VI 1918 r.).

103. Wyrzekłeś, Myślicielu... Mowa o Lucjuszu Anneuszu Senece (2—65). filozofie rzymskim—stoiku, naucz. Nerona.

105. Debra—mały wąwóz lub parów, utworzony przez wodę. Okręt-Widmo — z podania o Latającym Holendrze (Holendrze Tułaczu), kapitanie Van Straatenie, skazanym za bezbożność na wieczne tułanie się po morzach bez możności zatrzymania się w którymkolwiek z portów.

109. Biesagi—sakwy, torby, przewieszone przez ramię.

TREŚĆ

DRUKARNIA
WYDAWNICZA
WARSZAWA
UL. KACZA 15
TELEF. 603-46